

Jacek Brzezina

# 6 biednych Polaków i 7 bogatych żydów Europejczycy na Wschodzie

Pisząc korespondencje ze Wschodu trudno litylko mówić w nich o Arabach, żydach, pustyni czy wielbłędach. Trzeba rzucić okiem również i na tych, którzy na Wschodzie, pod różnymi pozorami i płaszczykami gospodarują jak u siebie w domu a nawet i gożej — na Europejczyków.

## Autorytet Europejczyków

Można ich spotkać we wszystkich wydaniach — jakże nieraz różnych od tych jakich zwykło się sobie przedstawiać, idealizować.

Zacząć naturalnie trzeba od



Samotny minaret

Anglików, twórców systemu kolonialnego, władców ziem i mórz, trzymających ciężką i twardą ręką w ryzach narody i plemiona. Anglik ma jedną główną zasadę na której się opiera jego panowanie w koloniach — uważa, że wypada mu robić tylko to, czego tubylec zrobić nie potrafi. Przez to samo odbija się od razu o parę długości od prawowitych władców danego kraju. Poza tym nauczył Hindusów, Arabów czy murzynów schodzenia z drogi Europejczykowi, nauczył ich, że za najmniejsze przewinienie można oberwać pięścią, butem czy trzciną, zrobić z siebie bóstwo, któremu nie wolno się zniżyć do poziomu normalności. Według recepty angielskiej Europejczykowi nie wolno mieć się pospolitej pracy. W bardziej zapadłych koloniach brytyjskich biały może z głodu umrzeć, lecz nie wolno mu sprofanować się pracą wraz z tubylcami. Kanony te są święte, nienaruszalne. Są podstawą tajemnicy panowania angielskiego.

## Whiski, whisky...

Jednej rzeczy tylko nie odmawia sobie dumny syn Albionu — whisky! Pije przez cały dzień i przez całą noc; tak jak też zbłąkana na Wschodzie czy Południu Angielka pozwala sobie na wiele, wiele rzeczy które w purytańskiej Anglii zgorszenieby wywołały. Anglicy są towarzysko niedostępni. Trzymają się razem; gdzie mogą i przed kim mogą po-

9) HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

# KARIN FISZER

POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przyłapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenberg swą powieść „Dr. med. Karin Fiszer“.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarką. Nieco później wyszła za mąż za światowej sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszer stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebleck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedyś wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na żebrzącą młodą dziewczynę, niepospolitej urody. Lekarka zainteresowała się żebraczką, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

— Hm — odburknął Hugo, mało tym uspokojony — bardzo możebne.

Zeby zmienić temat rozmowy zaczyna Karin opowiadać o dwóch swoich pacjentkach, które chce mu w najbliższych dniach przekazać. Pierwsza to niejaka pani Kühlman, która zapada tygodniami na kompletną utratę pamięci i wtedy zaplakuje się bezustannie. Już przed jego wyjazdem wspomi-

profesora Uniwersytetu w Bejrucie, Włocha. Faszystowska falanga arabska zebrana na cmentarzu, przemówienie jednego z kolegów zmarłego przywitała huraganem oklasków! Mimo majestatu śmierci było się z czego śmiać.

## Rosjanie — degeneraci

Są wreszcie rozrzućeni po całym Wschodzie Rosjanie. Zdegenerowani, zbiedniali, uczący uczniów dotychczas Arabów kradzieży i rozbójów; kłócący się między sobą i niezmiennie przepojeni nienawiścią do „Polszy“. Dla rosyjskiego emigranta niema przyszłej Rosji carskiej bez Warszawy... Biedni ludzie, jednak tru-

dno ich żałować. Mają to na co zasłużyli. Mirem nie cieszą się, są tolerowani a i to do czasu.

## Polacy i... żydzi

No i wreszcie są Polacy. Cóż o nich mówić? Wystarczy przysłowie: — „gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania“; wystarczy spojrzeć na naszą dyplomację, by przekonać się, że skromnym polskim koloniom w myśl zasady, że nie tabakiera dla nosa lecz nos dla tabakier — niezbyt się dobrze powodzi. Jest tak jak powiedzmy w Bagdadzie, gdzie jest trzynastu obywateli polskich — 6 biednych Polaków i 7 bogatych żydów. Rodacy!!!

## Kroniki dynastii Czin dla uniwersytetu J.P. w Warszawie

Ambasada Mandżuków w Tokio ofiarowała za pośrednictwem poselstwa R. P. w Tokio uniwersytetowi Józefa Piłsudskiego w Warszawie kroniki rodzinne dynastii Czin, złożone z 1.200 tomów.

Kroniki te przechowywane były w zbiorach dynastii mandżurskiej Czin i do czasu rewolucji chińskiej w roku

1911 nie były dla nikogo dostępne poza rodziną cesarską.

Ostatnio rząd mandżurski wydał je drukiem, nie są jednak przeznaczone do rozprzeczki publicznej. 1.200 tomów komplety wydane są po japońsku z tłumaczeniami tekstów na mandżurski, mongolski i chiński i bogato są ilustrowane pięknymi, starymi drzeworytami.

## Podbiegunowy posterunek policyjny Białe niedźwiedzie na usługach policji

Najdalej w kierunku północnego bieguna wysuniętą placówką policyjną jest eskimoski posterunek duńskiej policji państwowej w miejscowości Elsmreland na Grenlandii. Posterunek leży w odległości 770 mil morskich od bieguna i posiada załogę w sile pięciu policjantów i... dwóch tresowanych białych niedźwiedzi. Policjanci są Eskimosami i oprócz pełnienia służby bezpieczeństwa trudnią się rybołówstwem. Mieszkają oni, wraz z rodzinami przy urzędzie policyjnym, który posiada

radioodbiornik. Za pośrednictwem radia jedynie podtrzymują oni kontakt ze światem i nawet słyszeli ostatnio cały przebieg uroczystości koronacyjnych w Londynie.

Osobliwością posterunku jest areszt policyjny, który posiada tylko dwie cele. O ile liczba aresztowanych jest większa, wówczas organy bezpieczeństwa część zwalnają. Komendant posterunku może w tym wypadku zastępować karę aresztu grzywną. Oczywiście, że grzywnę płać tu skórą i tranem.

Gdyby więc biegunowa ekspedycja prof. Schmidta została — co nie daj Boże — okradziona, mogłaby się ona udać ze skargą do odległego „zaledwie“ o 770 mil posterunku, skąd z pewnością przyszedłby posterunkowy z parą białych niedźwiedzi policyjnych.

(b. g.).

## Jubileusz S.G.G.W.

W dniu 10 października br. odbędzie się w Warszawie obchód jubileuszowy ku uczczeniu rocznic, związanych z tworzeniem się, stopniowym przeobrażaniem i ostatecznym utrwaleniem Szkoły Główniej Gospodarstwa Wiejskiego w postaci obecnej. Obchód ten skupi winien około 2500 b. wychowanków, którzy w okresie ostatnich lat 30-ty ukończyli uczenie.

## W KALISZU

zaprenumerować „ABC“ można u p. Durczyńskiego ul. Piłsudskiego 17.

## Z sali koncertowej

## Zakończenie popisów szkolnych

Odbył się w sali Konserwatorium Muzycznego II i ostatni popis uczniów Wyższej Szkoły Muzycznej m. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w drugim popisie wzięły udział prawie zupełnie nowe, inne sily uczniowskie, niż w poprzednim.

Interesująco wypadł pokaz solidnie prowadzonej klasy kameralnej prof. L. Binentali. Kwintet fortepianowy Schumann i Sonata na 2 skrzypiec z fortepianem Bacha zostały wykonane przez uczniów klasy kameralnej zupełnie poprawnie.

Trzy śpiewaczki brały udział w omawianym popisie: T. Kapalka (uczenica prof. A. Comte - Wilgockiej, otrzymująca dyplom pedagogiczny). Odśpiewała ona arie Moniuszki i Działły; L. Sliwińska (uczenica prof. Pellegrini - Sliwińskiej) — dobrze postawiony sopran dramatyczny o uregulowanym oddechu — wykonała pieśni: Per pietà Beethovena i Pierwszą Greczaninowa. Wreszcie J. Pomorska (uc. prof. Pellegrini - Sliwińskiej) sopran liryczny — wystąpiła z ariami operowymi Mozarta i Verdiego.

M. Dąbrowski (uczeń klasy kompozycji dyr. A. Wieniawskiego) w ostatniej chwili rozmyślił się i nie zagrał swej Sonatiny, umieszczonej w programie.

Niewidomy pianista A. Rosental (ucz. prof. J. Smidowicza, dyplom pedagogiczny) odegrał Prelud. Bacła, Liszta i dwa utwory Chopina, a B. Sapirowna (ucz. prof. Zurawlewa ze

średniego kursu) — sonatę Sciaratti-go, Preludia Skriabina i Rondo capriccioso Mendelssohna.

J. Fir'in (ucz. prof. Michałowicza) wykonał Fantazję na tematy z op. „Faust“ w transkrypcji skrzypcowej H. Wieniawskiego.

Najciekawszym jednak punktem programu był występ chóru klasy organistów pod dyr. prof. Tadeusza Czełmowskiego. Chór ten odśpiewał „Sepulto Domino“ Górczyckiego i b. interesujące, doskonale brzmiące Kyrie oraz Gloria z Mszy na chór męski Jana Maklakiewicza. Przy organach — Jurdziński.

Wsku! fatalnej wentylacji przebywanie na sali Konserwatorium przy temperaturze tropikalnej staje się uciążliwym. Odbija się to w znacznym stopniu ujemnie na grze pianistów i skrzypków, którym nadmierne pocenie rąk utrudnia wykonanie.

Michał Kondracki.

## Wyścig człowieka z pociągłem

Zwycięzcą biegu maratońskiego na ostatniej olimpiadzie, Grek Kiriakidis, pobił niedawno, z okazji podróży króla Jerzego do Peloponezu, oryginalny rekord. Słynny biegacz na przestrzeni 40 km. od miejscowości Velo do Kokoni biegł równo z pociągłem, wiozącym króla. Na dworcu w Kokoni król otrzymał z rąk „maratończyka“ bukiet polnych kwiatów, zerwanych po drodze.

## Emocjonujący sport



Wojewódzki okręg L. O. P. P. w Kielcach wybudował wieżę skoków spadochronowych, która stała się ośrodkiem ćwiczebnym w skokach spadochronowych dla młodzieży całego województwa.

Na zdjęciu naszym skoczek w momencie dokonywania skoku ze spadochronem.

— Doskonale! Jeżeli przyjedzie — dobrze — jeżeli nie przyjedzie nic nie będę miał przeciw temu!... odpowiada Winkler, siadając do zatrzymanego tylko co auta.

Karin wraca na górę do siebie, śmiejąc się w duchu z tego wielkiego mężczyzny, a tak nierozważnego dziecka.

... Czy tylko Elza wróciła?

— Tak, już jest z powrotem — jej płaszcz i kapelusz wiszą w przedpokoju. Ze też nie weszła do nich! — zwykle robi to zawsze. Musiała być bardzo zmęczona i śpi już na pewno. Ziewając sprząta przedko Elzy stojak z papierami.

Ale Karin myśli się. Elza jeszcze nie wróciła. Podczas kiedy Karin z błogim westchnieniem gasi w końcu światło i z myślą o Winklerze i czekającym ją nowym dniu pracy zasypia, Elza siedzi jeszcze na galerii pałacu sportowego, rozgorączkowana, upojona wrzaskiem, gwizdaniem, zapachem piwa, cygar, papierosów, rozgrzanych i stłoczonych ciał ludzkich i pyłu, który jak chmura unosi się nad halą.

Elza była już raz w pałacu sportów — zaraz w pierwszym roku pobytu u Karin. Ale wtedy była pod opieką Karin w jednej z łóż na dole, z bardzo eleganckim towarzystwem. Nieśmiało zerkała ze swego krzesła, na próżno wyciągała szyję i pojęcia nie miała, co ma znaczyć ta szalona jazda i dlaczego tłum zgromadzonych raz szaleje i wrzeszczy, potem znów z zapartym oddechem wyczekuje na coś w milczeniu.

Ale dzisiaj! Między spótniałymi, wrzeszczącymi ludźmi, wbiła klinem — szturchana i zgnieciona formalnie, wisi nad balustradą. Gdy inni wrzeszczą — przechodzi ją jakby lekki dreszcz i musi wrzeszczeć z nimi, czy chce, czy nie chce. Jeśli gwizdzą, gwizdże i ona; jeżeli cała galeria w takt marsza przystępuje, tupie razem z nimi; już dawno nie brała tak zgo-

(D. c. a.).